

REJESTR DOTYCZY:

BOGDANOWICZ Jerzy

Nr rejestracyjny

K 2486

329 / 71

Nota zamieszczona:

w tomie

części

Suplement z r.1971

I n d e k s

LEKARZE /med./

NAUKOWCY

Copyright: 1970

B.O. Jeżewski

s/c i

z d.

• 18 marca 1924 w Warszawie

kraj:

• 17 czerwca 1971 w Louvain

kraj: BELGIA

pochowany:

nr grobu:

Źródła i bibliografia c.d.

znak rozpoznawczy

U w a g i:

Nota:

Przypisy:

syn w Belgii

Źródła i bibliografia:

Dziennik Polski 22.6.71 - nekrolog/rodzina/

Wiadomosci nr 1322, 1.8.71 - nekrolog /żona, corka,

Wiadomosci nr 1335 31.10.71 ^{syn} - wspomnienie

znak rozpoznawczy

18/22.VI.71/

50/nr 1322.1.VIII.

50/nr 1335. ^{71/}31.X.71/

24/6/71 Ś. i P. 329

JERZY BOGDANOWICZ

profesor medycyny szpitala uniwersyteckiego w Louvain, Belgia, zmarł 17 czerwca 1971 w wieku lat 47, pozostawiając w głębokim smutku żonę, dzieci i rodzinę. Pogrzeb odbędzie się w Louvain we wtorek 22 czerwca.

Odszedł od nas kochający mąż i ojciec, mądry i serdeczny lekarz, prawy i dobry człowiek.

5541 RODZINA W BELGII, W POLSCE I W ANGLII

Ś. i P.

JERZY BOGDANOWICZ

Docent medycyny Uniwersytetu w Louvain, Belgia,
urodzony 18 marca 1924 w Warszawie,
zmarł 17 czerwca 1971,
o czym zawiadamiają

Żona, Córka i Syn w Belgii,
Rodzina w Polsce i w Anglii.

W zasadzie ogłaszamy w naszym Roczniku wspomnienia pośmiertne tylko o naszych członkach i współpracownikach. W drodze wyjątku Zarząd Towarzystwa postanowił publikować także wspomnienia pośmiertne o takich wybitnych polskich pracownikach naukowych zagranicą, którzy nie byli formalnie z naszym Towarzystwem związani. Jako pierwsze ukazuje się — z inicjatywy naszego członka prof. S. Glasera — wspomnienie o śp. prof. Jerzym Bogdanowiczu.

Wyjątkowa postać, która odeszła tak niespodziewanie, wywołała rzadko widziany wstrząs bez wyjątku u wszystkich, którzy go znali, z jego pomocy korzystali, dzięki niemu żyli. Naszkicownie jego postaci jest spełnieniem podstawowego obowiązku: wskazanie na to, co dziś jest tak rzadkie, tak naśladowania godne.

Syn profesora Uniwersytetu Warszawskiego, także lekarza i znanego w kraju pediatry, wyniósł z domu kapitał inteligencji i wychowania moralnego, religijnego jak i narodowego.

Tak się niestety często w życiu zdarza, że dzieci ludzi nieprzeciętnych są tylko przeciętne, a to po prostu zapewne dlatego, że przychodząc do gotowego, otrzymanego (czy od natury, czy od rodziny) bez specjalnego wysiłku, nie potrafią utrzymać i rozwijać darów, jakimi los ich obdarzył.

Śp. Jerzy Bogdanowicz łatwizny nie wybrał, gotowym się nie zadowolił. Wojna zastała go w momencie, gdy miał zaledwie lat piętnaście. Był to bez wątpienia trudny okres do nauki: atmosfera niepewności, aresztowań, spisków, zamachów, coraz nowa lista ofiar, przegrane bitwy tak w Polsce jak we Francji, obawa inwazji Anglii, bieda, chłód, — w żadnym wypadku nie sprzyjały nauce. Iluż młodych a zdolnych ten okres wykoleił! Iluż zrobiło studia „po łóbkach“! Zmarły robił je uczciwie. Nie utonął jednak w nauce.

Nie był z tych, którzy mieli tylko mózg. On miał i serce i to bezprzykładnie wyjątkowe serce.

Pamiętamy, że w latach czterdziestych, pod naporem zwycięskiego w tym okresie hitleryzmu, chwiała się nie tylko nasza narodowa osobowość, ale także cała nasza cywilizacja. Pracy i obowiązków na wszystkich odcinkach było bez miary. Śp. Jerzy wyczuwał — mimo tak młodego wieku — ciężar i na nim odpowiedzialność. Wszedł w krąg pracy tajnej, gotowy — jeśli przyjdzie potrzeba — spełnić także swój żołnierski obowiązek.

W piekle powstania — poza tymi, którzy zostawili tam życie — była masa innych, którzy, po tragicznych przejściach, jak gdyby się wypalili, pozbawieni zostali woli dalszej walki, stali się apatyczni, zniechęceni do dalszego pięcia się wzwyż. Pozbawieni busoli, albo osiadli na laurach, albo się cofali, a nieraz degenerowali. Bogdanowicz znów został sobą. Tak psychika, jak serce, jak moralność tego młodego studenta medycyny hartowały się, dojrzewały i zdały w tym ogniu żelaza i nerwów egzamin. Zakończył się żołnierski rozdział walki, zostały inne.

Po wojnie kontynuuje studia medyczne w Lowanium (Louvain) i w lipcu 1949 roku otrzymuje tzw. „naukowy“ dyplom lekarski. Bezpośrednio potem, wybrany przez profesora Hoet'a na asystenta w klinice medycyny wewnętrznej, przechodzi bardzo trudną 7-letnią specjalizację. W grudniu 1956 roku otrzymuje tytuł specjalisty. Kilka miesięcy przedtem — w lipcu tegoż roku — zdał egzamin przed międzyuniwersytecką Komisją centralną w Brukseli, co oznacza zalegalizowanie dyplomu „naukowego“ z roku 1949, a tym samym pozwala na wykonywanie praktyki lekarskiej w Belgii.

Nie idzie jednak na łatwy w tym kraju chleb lekarza-praktyka. Wybiera trudny i źle płatny: dalszą i wieczną specjalizację, i to wśród ludzi początkowo mu obcych i różnie nastawionych.

Liczne, a na bardzo wysokim poziomie stojące publikacje są tego najlepszym dowodem. Przypomnijmy tytuły niektórych z nich: „Les nouveaux antibiotiques“; „Duwping syndrome“; „Les problèmes diététiques dans le traitement des gastrectomisés“; „Le carcinome diffuse des poumons“; „Symptômes psychiques de la tétanie postopératoire“; „Porphyrines et porphyrinuries“; „La prévention du R.A.A.“; „Le diabète insipide héréditaire“; „Syndrome de Gardner“; „Hyponatremie“...

Z roku na rok pnie się w górę, by dotrzeć do stanowiska docenta („chargé de cours“). Według słów Rektora Uniwersytetu w Lowanium, Mgr. Ed. Massaux, wygłoszonych nad trumną śp. Jerzego Bogdanowicza, w wypełnionym po brzegi kościele akademickim, „co dopiero została zaproponowana jego nominacja na profesora“. Zostaje szefem kliniki chorób wewnętrznych, członkiem kolegium lekarskiego Ministerstwa Zdrowia, członkiem korespondentem belgijskiego Towarzystwa Endokrynologii, członkiem korespondentem belgijskiego Instytutu Medycyny Wewnętrznej, prezesem komisji aplikanckiej Wydziału Medycznego.

Nie znalazłem w moim już dość długim życiu, poza stanem duchownym, chrześcijanina bardziej Chrystusowego niż był nim śp. Jerzy: skromny, a chwilami wprost pokorny; jak się wyraził Rektor „zawsze aktywny, w poszukiwaniach czegoś doskonalszego, zawsze nieobecny w momentach realizacji swych pomysłów“. Sprawiedliwy nie tylko w ocenie, ale i w obronie przed niesprawiedliwością; wzór życzliwości, dobroczynności i wiary w Człowieka. Zawsze stawiał na dobrą stronę natury ludzkiej, dobra w nim szukał, podsyczał, podkreślał, kształtował. O drugiej złej stronie ludzkiego jestestwa jakby „zapominał“, grzebiąc je, przygniatając swą dobrocią, swym samozaparciem. Dla błędów ludzkich był wyrozumiały, nad wyraz dobry, ludzki, dyskretny. Istniała

jednak u niego granica wyrozumiałości: jeżeli był zdolny czegoś nie zność, może nawet nienawidzić, to na pewno pychy, oszczerstwa.

Te wyjątkowe cechy charakteru były zapewne przyczyną, dla której, jak się wyraził Rektor, „od trzech lat, żadna ważna inicjatywa nie została na wydziale lekarskim powzięta bez uprzedniego porozumienia się z śp. Bogdanowiczem“.

Można by podawać i mnożyć przykłady bezinteresowności i wyrzeczenia się tej nad wyraz wrażliwej natury. Nie ma na to tu miejsca. Widząc go takim, odgadywało się istnienie w duszy tego człowieka „pokarmu“ — bodźca silniejszego od chwały i pieniądza. Stąd zapewne ta siła i ta odporność na pokusy współczesnej nam cywilizacji konsumpcyjnej.

Co było u niego tym „pokarmem“?

Nie wystarczy być z natury dobrym. Trzeba umieć oddać społeczeństwu to, czym natura nas uraczyła. Trzeba umieć dobro przelewać w czyn, udzielać je, mnożyć. Śp. Jerzy Bogdanowicz miał niepośledni dar organizacyjny, co w powiązaniu z jego wybitnym charakterem wydawało znakomite owoce. Posiadał tę jakże rzadką umiejętność ustawiania i rozstawiania ludzi i charakterów, by z sobą współpracowały. Władze Uniwersytetu Katolickiego w Louvain znały i oceniały i te cechy jego osobowości, powierzając mu jakże odpowiedzialne funkcje, z których zawsze wywiązywał się znakomicie. Jak powiedział Rektor, „tworząc od podstaw, podpierając i spajając wysiłki jednych i drugich — i to w sposób, jak najbardziej dyskretny — był duszą, promotorem życia Wydziału“.

Sekcja francuska Uniwersytetu lowańskiego stoi dziś przed wyborem fundamentalnych decyzji, od których — bez żadnej przesady — zależeć będzie los tej najstarszej katolickiej wyższej uczelni zachodniej Europy. Rektor w swym przemówieniu jasno podkreślił, że „plan organizacji i funkcjonowania działu medycyny wewnętrznej w Woluwe St. Lambert (miejsce szpitala uniwersyteckiego, „Nowe Lowanium“ — przypisek redakcji) w dużej mierze był dziełem jego inspiracji i został zaakceptowany dzięki jego wysiłkom“.

Miał przy tym wyjątkowy zmysł hierarchii wartości, który w połączeniu z przenikliwością, stanowczością i dyplomacją, pozwalały mu z łatwością „dobierać klucze do zamków“, wybierać ludzi do określonych prac, trafiać w sedno problemów i rozwiązywać je tam, gdzie inni szamotali się z nimi bez osiągnięcia rezultatów. I to wszystko spokojnie, z wyrozumiałością, mając jedynie dobro bliźnich lub sprawy na względzie, nigdy nie myśląc o sobie.

O jego bezinteresowności, powiedział Rektor: „Domagać się pieniędzy, czy honorariów za porady lekarskie wydawało mu się niemożliwością“.

Śp. Jerzy miał rzadko spotykany zapas zimnej krwi, siłę panowania nad sobą, równość i takt, tak w słowach jak w aktach. „Jego najbliżsi przyjaciele — ciągnął Rektor — nigdy nie widzieli go ani zagniewanym ani przygnębionym“. Jego pogoda umysłu i promieniujący spokój rozbierały i stawały się lekarstwem dla otoczenia.

Widzimy wokół siebie wielu wyjątkowych ludzi, którzy błyszczą — czasami aż oslepiają — taką czy inną cechą umysłu, charakteru serca. U śp. Jerzego Bogdanowicza zadziwiała absolutnie wyjątkowa *równowaga wartości*. Obowiązki profesora, lekarza, przyjaciela chorych, ojca, męża, kolegi, rodaka, nie rywalizowały z sobą o pierwszeństwo. Niezrozumiałym sposobem potrafił na wszystko znaleźć czas, siłę, uśmiech.

Stał się przykładem niedościgłym, a równocześnie nieodzownym, bo ciągle istniejącym, wiecznie żywym.